NAKŁAD DRUGI PO KONFISKACIE

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 10 gr.

# SZCZERBIEC

Rok IX. Warszawa, 15—28 luty 1935 r. Nr. 3 (11).

## Niemcy fortyfikują granicę polsko-niemiecką

### Czy p. minister Beck wie o tem?

W wychodzącym w Paryżu dzienniku niemieckiej emigracji politycznej, „*Pariser Tageblatt*", znajdujemy szczegóły, dotyczące fortyfikowania przez Niemcy granicy polsko-niemieckiej, a ogłoszone w związku z obiegającemi od pewnego czasu prasę zagraniczną lakonicznemi pogłoskami na ten temat:

„Otóż równolegle do granicy polsko-niemieckiej, w miejscach oddalonych od siebie o 40—50 km., rozpoczęte zostały na olbrzymią skalę prace przygotowawcze dla wzniesienia ufortyfikowanych stanowisk dla ciężkich karabinów maszynowych oraz ciężkiej i lekkiej artylerji, posiadających doskonałe schrony dla obsługi. Całość tych stanowisk tworzyć będzie w przyszłości główną linję obronną.

Przed nią znajdować się będzie linja czołowa, na którą złożą się stanowiska dla karabinów maszynowych, wznoszone na wyniosłościach, odległych od siebie 400—800 metrów. Stanowisko takie posiada schron, zbudowany w żelbetonie, a zabezpieczony całkowicie przed ogniem karabinów maszynowych i karabinów zwykłych. Dzieli się on na 3 części, z których jedna przeznaczona jest na pomieszczenie dla obsługi. Całość jest po ukończeniu pokrywana ziemią, co ma uchronić schron od działania bomb lotniczych.

Pracami temi kierują niemieckie władze wojskowe, a wykonawcą jest firma „Nord-Südbau A. G." z Berlina. W chwili obecnej została wykończona część obramowań na Pomorzu Pruskim".

Tak wygląda w rzeczywistości „przyjaźń" polsko-niemiecka, którą ostatnio entuzjazmuje się prasa rządowa. Papierowe traktaty, zawierane dla zamydlenia oczu, a obok tego pruska łapa, dzierżąca granat, gotowy do rzutu.

Czy pan minister Beck wie coś o tych betonowych fortyfikacjach?

**Jak długo jeszcze będziemy czekać na ufortyfikowanie granic polsko-niemieckich od strony Polski?**

## Żądajcie „Szczerbca"

## we wszystkich kioskach

## Narodowi radykali rozwijają akcję...

### Dziennik włoski o młodem pokoleniu polskiem

„*Akademik Polski*" zamieszcza następującą notatkę.

Wychodzący w Medjolanie, wielki dziennik włoski „*Corriere della Sera*" zamieścił niedawno dłuższy artykuł, poświęcony obecnej sytuacji politycznej w Polsce.

M. in. poruszono tam zagadnienie prądów, nurtujących młode pokolenie polskie. Autor artykułu podkreśla, że **rząd nie potrafił nadać młodzieży właściwego kierunku wychowawczego** i omawia **moralny i organizacyjny rozkład, panujący w szeregach sanacyjnego „Legjonu Młodych"** przeciwstawiając mu zdrowe stosunki, panujące wśród młodzieży faszystowskiej.

**Narodowi Radykali** — pisze dziennik włoski — nie mogąc pracować legalnie na terytorjum Rzeczypospolitej, **rozwijają akcję podziemną.**

O Związku Młodych Narodowców pisze „*Corriere della Sera*", jako o organizacji „antysemickiej i szowinistycznej".

Uwagi dziennika faszystowskiego są naogół trafne; nie możemy się jednak zgodzić z twierdzeniem, że antysemityzm jest głównym rysem programu Z. M. N. Ugrupowanie polityczne, które podaje rękę zgody sanacji, musi, prędzej czy później, wyrzec się swego antysemityzmu. To też w prasie Z. M. N. coraz mniej pisze się o konieczności walki z żydostwem, a niedługo ujrzymy tam pewno wywiady z pp. posłem Wiślickim, posłem Mincbergiem, oraz z małżonkami niektórych osobistości.

**CZYTELNIKU I KOLEGO. PAMIĘTAJ, ŻE KAŻDYM GROSZEM, ZŁOŻONYM NA „SZCZERBCA" POMAGASZ — SPRAWIE.**

## !!! MŁODZI CZUWAJCIE !!!

## Bój z wiatrakami

### Starość musi się wyszumieć

Sejm radził nad budżetem. Właściwie trudno mówić o radzeniu, skoro budżet został zdecydowany przez „czynniki miarodajne". Sejmowi nie pozostało nic innego, jak tylko przyjąć go, bo odrzucić, czy zmienić nic nie jest w stanie. Ale można się było przytem wygadać.

Ponieważ każdy klub ma przydzielony kontyngent czasu na gadanie, posłów opanowało podniecenie. Każdy uważał, że ma coś do powiedzenia i był przekonany, że powie lepiej niż jego poprzednik. Opozycja staczała homeryckie boje z większością rządową, ale przypominało to raczej donkiszotowską walkę z wiatrakami. Posłowie B. B. z wdziękiem, choć jakby z łaski, krzyżowali swe szpady z opozycją, olśniewając słuchaczów techniką polemiczną.

A życie biegnie swoim torem. Bezrobotnych mamy już pół miljona, nędza w kraju wzrasta, choć pomarańcze tanieją, rolnictwo zamiera, choć podobno kulminacyjny punkt natężenia kryzysu mamy już poza sobą.

Ale... starość musi się wyszumieć. Walka na słowa z wiatrakami sanacyjnej większości trwała z niesłabnącym zapałem przez szereg tygodni mimo, iż nie była podsycana przez widzów — doskonale zobojętniałe dla tych spraw społeczeństwo.

W rezultacie uchwalono piąty budżet deficytowy.

Współczujemy tylko stenografom sejmowym. Biedni ludzie musieli skrzętnie chwytać na końce swych ołówków spływające kaskady przemówień.

## Dlaczego tak skromnie?

W Krakowie toczyły się niedawno obrady unji światowej sjonistów rewizjonistów. W jednym z referatów znany dziennikarz żydowski, Wolfgang von Weisl, omawiał kwestję żydowskich planów emigracyjnych. Zapowiedział on, że w ciągu najbliższych trzech lat musi wyemigrować z Polski i Rumunji 500.000 żydów. Weisl zaproponował, by unja sjonistów-rewizjonistów zwróciła się do rządów Polski i Rumunji z prośbą o pomoc w organizowaniu emigracji.

Możemy zapewnić pana Weisla, że, niezależnie od decyzji o b e c n e g o r z ą d u, będziemy robili w s z y s t k o, co będzie w n a s z e j mocy, aby nie 500.000, jak on projektuje, ale c z t e r y m i l j o n y żydów zdecydowało się na jaknajszybszą emigrację z Polski.

## Polityka katolików meksykańskich

### wkracza na właściwą drogę

Donoszą z Meksyku, że **studenci katoliccy** w liczbie przeszło pięciu tysięcy **zaatakowali lokal organizacji bezbożniczej,** znanej pod nazwą „czerwonych koszul". Znajdujący się w lokalu członkowie organizacji stawili atakującym zacięty opór. Bójka trwała około dwóch godzin, w rezultacie **kilkanaście osób zostało poważnie rannych.** Po długich wysiłkach udało się policji rozpędzić studentów, przyczem **aresztowano dwudziestu przywódców.**

Przed zaatakowaniem lokalu organizacji bezbożniczej, studenci przeciągali ulicami miasta z okrzykami, skierowanemi przeciwko ministrowi Garrido Canabal, którego rezydencję otoczyła silnym kordonem policja.

Wieści te napełniają nas szczerą radością. Widzimy, że katolicyzm w Meksyku, prześladowany po łajdacku przez rząd żydowsko-masoński, **postanowił wreszcie zerwać z płaczliwą biernością, która jedynie rozzuchwalała masońskich ministrów i wejść na właściwą drogę walki z mafją, rządzącą Meksykiem.**

## Przymierze z Francją winno być podstawą naszej polityki zagranicznej

PAWEŁ DUNIN

# ZBRODNIA MICHAŁA FRONCZAKA [4)]

— A no, pan dyrektor Szczygliński.

— To wiemy. A pozatem?

— Wyszedł taki jeden, nie wiem jak się nazywa, on to raz chciał bić ministra Karbowskiego.

Te słowa wywarły piorunujące wrażenie na obecnych. Więc widać zabójstwo — myślano.

— Ale kto to? — gorączkowo dopytywał się Brogman.

— Panie komisarzu, przejdźmy do drugiego pokoju — zadysponował Wilczkowiak — to już trzeba protokułować. Tu wszystko musi zostać, jak jest. A pan — zwrócił się do lekarza — niech sporządzi akt zgonu i spisze swoją opinję. Wywiadowcy niech czekają, a dwóch mundurowych zostanie dla pilnowania ciała. Nic nie wolno ruszać.

Zamknęli się w sąsiednim pokoju, w którym kiedyś Kowal zmierzył się z Fronczakiem. Przy biurku zasiadł Wilczkowiak, obok niego komisarz Brogman, który zapisywać miał zeznania. Prokurator z miną triumfującą stał, oparty o parapet okna.

— Niech pan siada, panie Kowal i opowie co to za człowiek, jeżeli pan nie pamięta nazwiska—zaczął przesłuchanie Wilczkowiak.

— Jego rodziców zabito w Bieda-szybie, jak zaczęli wysadzać. Wtedy on przyszedł i chciał pobić ministra. czy nawet zabić. Kto go tam wie. Minister się ulitował, że to ten rodziców stracił i nie kazał meldować na policję. Sam go wyprowadzałem.

— To pewno będzie Fronczak—zauważył Brogman.

— Ten komunista?

— Tak.

— A nie wie pan, panie Kowal, skąd on tu przyszedł? Czy widziano go jak wchodził?

— Ja nie widziałem, ale to nic nie znaczy, bo odchodziłem z budki. Tam jest mój zastępca.

— Wezwiemy go później. Czy tego Fronczaka nie widywał pan częściej?

— On tu dawniej przychodził. Pewno za interesami.

— Kiedy dawniej?

— No przed śmiercią jego rodziców.

— Czy niema kogo z biura—zwrócił się Wilczkowiak do Brogmana, żeby się dowiedzieć, czy Fronczak mógł mieć jakiś interes?

— A może — wtrącił prokurator — dobrze by było już teraz kazać go zamknąć, bo może zniknąć.

— Ma pan rację — cierpko zauważył Wilczkowiak. — Panie Brogman niech pan dzwoni żeby poszli do mieszkania jego. A gdzie mieszka?

Brogman wiedział, że w Sosnowcu, bo miał kontakt ze sprawami politycznemi. Zadzwonił do komendy wojewódzkiej i do Sosnowca, polecając obserwować stacje kolejowe i zrewidować mieszkanie w Sosnowcu. Po namyśle dorzucił, że dobrze byłoby zwrócić się do policji w innych miejscowościach Zagłębia, gdzie Fronczak często bywał.

Kowal siedział, czekając na dalsze pytania. Nagle ktoś zapukał. Był to jeden z posterunkowych, pozostawionych na straży w pokoju Karbowskiego.

— A co tam — zapytał Brogman — czemu przeszkadzacie.

— Bośmy coś znaleźli.

— Co takiego?

— Jakaś czapka.

— Gdzie?

— Na ziemi leży.

Wszyscy, z wyjątkiem Kowala, pobiegli do sąsiedniego pokoju. Na ziemi leżała dość zużyta czapka, napół zasunięta pod szafę z aktami.

— Że też wywiadowcy tego nie zauważyli. Kazałem im obejrzeć ślady — dziwił się Brogman.

— A bo to i tacy wywiadowcy — odparł jeden z policjantów, dumny ze swego odkrycia, dając wyraz tradycyjnej niechęci „mundurowych" do „tajniaków".

— Niech to tu zostanie, a my wróćmy do Kowala — orzekł Wilczkowiak.

Kowal wstał i szedł naprzeciwko komendanta.

— Słyszałem — mówił — że znaleźli czapkę. Ten Fronczak, czy jak mu tam, wychodził bez czapki.

* * *

Fronczak, po wyjściu z gmachu kartelu poszedł prosto na dworzec, kupił bilet do Będzina i zajął miejsce w pociągu. Był tak wzburzony, że nie wiedział dobrze dlaczego kupił bilet do Będzina, zamiast do Sosnowca. Po namyśle zdecydował się jednak jechać do Będzina, by dowiedzieć się, czy życiu Gwoździa nic nie zagraża. Zależało mu na tej wiadomości, gdyż czuł się poniekąd odpowiedzialnym za krzywdę, wyrządzoną staremu i — jego córce.

Był tak oszołomiony wydarzeniami tego dnia, że wbrew zwyczajom nie oglądał się za siebie po wyjściu ze stacji w Będzinie. Dlatego też nie ujrzał sunącego za nim w mroku cienia.

Dotarł wreszcie do domu Gwoździa. W parterowym budynku mieściła się fabryczka — raczej warsztat — i mieszkanie Gwoździa. Fronczak za dzwonił. Drzwi otworzyła mu Aniela. Ucieszył się, że ją zastał.

Ona była zdziwiona.

— Cóż pana tu sprowadza? — zapytała — Chciał się pan przekonać, czy w nocy nie pracują u nas?

— Nie. Ja już nie tego... Niech mi pani wierzy, że chciałem się tylko dowiedzieć czy ojcu pani nie jest gorzej i czy... czy niema pani jakichś kłopotów, czy nie można pani pomóc.

— Dziękuję, ojcu lepiej. A co do pomocy... Wierzę, że pan mi ją szczerze ofiaruje. Ale dziękuję. Może pan pozwoli do środka. Tylko... zaraz.

— Tylko co? Zresztą jużby czas był dla mnie wracać do domu. Nie chce przeszkadzać, jeżeli pomóc nie mogę.

— Nie o to chodzi. Ale jest tu mój kolega...

— Więc?

— Józef Karbowski — dokończyła szybko — syn ministra.

W tej chwili drzwi się od sąsiedniego pokoju otwarły i do przedpokoju wszedł wysoki młody człowiek i zapytał:

— Kto to dzwonił?

Aniela stała zakłopotana, nie wiedząc co powiedzieć. Wreszcie zdecydowała się.

— Panowie się nie znają? — powiedziała, jakby zapoznanie Karbowskiego z Fronczakie było rzeczą zwykłą.

Karbowski podszedł do Fronczaka i wyciągnął rękę, nie wiedząc kim jest ten nieznajomy.

— Karbowski.

— Fronczak.

Zamienili uścisk dłoni. Karbowski chciał coś powiedzieć, ale niespodziewanie zjawił się ktoś jeszcze.

— Pan pozwoli za mną — odezwał się jakiś człowiek w ubraniu robotniczem, kładąc dłoń na prawem ramieniu Fronczaka.

— Z jakiej racji?

— Żeby nie robić nie potrzebnych awantur. Bo pójść pan musi tylko albo spokojnie, albo poprowadzimy pana. — Lewą ręką odchylił klapę marynarki, pokazując znaczek wywiadowcy. — No chodźmy.

— Ale z jakiej racji? O co jestem oskarżony?

— Tym razem o zabójstwo.

Fronczak drgnął. Tak szybko posuwa się śledztwo. Gdyby jeszcze wiedział bezpośredni cel w swem życiu, broniłby się. Ale był bardzo zmęczony i zniechęcony. Więc tylko powiedział:

— Ja go nie chciałem zabić — i poszedł.

* * *

Zdawało się, że sprawa jest jasna. Na pierwszem przesłuchaniu Fronczak się przyzna wobec oczywistych dowodów jego winy. Zeznania Kowala pogrążyły go zupełnie. Zresztą decydujące było przyznanie się wobec wywiadowcy. Brogman żałował nawet, że sprawa wygląda tak prosto. Nie będzie pola do popisu. O ile dla prokuratora jest rzeczą najmilszą, skazanie obwinionego, który się nie przyznaje, a tyle dla komisarza policji przyznanie się sprawcy jest koroną sukcesu. Ale to nie sztuka, kiedy sprawca przyznaje się od pierwszego słowa.

Śledztwo przeniosło się już na teren najbliższego komisarjatu. Fronczaka pod silną eskortą odwieziono do Katowic. Było już po północy, kiedy oskarżony znalazł się oko w oko z prowadzącym śledztwo komisarzem Brogmanem.

— Więc pan przyznaje się do zamordowania dyrektora Karbowskiego? — zapytał komisarz obojętnym tonem.

Fronczak patrzał na niego ze zdziwieniem.

— Do zamordowania dyrektora Karbowskiego? Nie, nie przyznaję się.

Teraz Brogman był zdziwiony.

— Przecież pan już się przyznał właściwie. Powiedział pan wywiadowcy, który pana aresztował, że „nie chciał go pan zabić". To znaczy oczywiście, że pańskiem zdaniem zabił go pan niechcący.

— Nie pamiętam, co powiedziałem wywiadowcy.

— Ale on pamięta dobrze, a to nam wystarczy. Jeżeli pan mówi, że nie chciał pan go zabić, to po co pan przyszedł do jego gabinetu.

— Ach wtedy byłbym go nawet zabił, ale zatrzymano mnie.

— Co to znaczy wtedy?

— No cztery miesiące temu.

— Co było cztery miesiące temu, wiemy dobrze. Ale nas więcej interesuje to, co było przed pięciu godzinami. Po co pan szedł do gabinetu Karbowskiego?

— Ależ ja wcale u Karbowskiego nie byłem.

— Nie był pan? A to świetne. Może nie był pan także w gmachu kartelu.

— W gmachu kartelu byłem, owszem.

— To cóż pan tam robił?

— Nie mogę powiedzieć.

Brogman patrzył ze zdumieniem na Fronczaka. Po raz pierwszy widział tak naiwnego przestępcę. Przyznaje się, że był w kartelu i powiada, że nie może mówić po co. Przecież mógł coś zełgać. Przecież żaden sędzia nie uwierzy w jego niewinność, jeżeli tak będzie zeznawał. Lepiej już odrazu się przyznać.

Komisarz otworzył szufladę i wyciągnął czapkę.

— A to co? — pytał z miną triumfującą.

— Czapka.

— Czyja?

— Moja.

— Gdzie pan ją zgubił?

— Gdzieś w gmachu kartelu. Dalsze nie wiem.

— A my wiemy zupełnie dobrze. W gabinecie Karbowskiego.

— Ależ to niemożliwe?

— Zupełnie możliwe. Ta czapka zupełnie nam już wszystko wyjaśnia. Właściwie niepotrzebnie tracę czas z panem. Dowody winy są zupełnie niezbite. Ta czapka to więcej niż pańskie przyznanie się. Czasem ludzie oskarżają się fałszywie dla jakiejś fantazji — a to jest dowód niezbity i oczywisty. Chodziłoby mi jeszcze o motywy zbrodni. Zemsta — Prawda? Przecież pan już raz chciał Karbowskiego zamordować?

— Owszem, chciałem kiedyś. Ale ja go nie zabiłem.

— Pan jest dziecinnie uparty. Niech pan sam powie: przed paru miesiącami chciał pan zamordować Karbowskiego. Dziś znajdujemy go zastrzelonego, a obok pańska czapka. Widziano, jak pan wybiegał podniecony z budynku. Nie może pan wytłumaczyć po co przychodził pan do kartelu. Czyż to nie są zupełnie oczywiste dowody pańskiej winy? Niech pan sam przyzna.

— Tak.

— No, wiedziałem, że w końcu się dogadamy. Wobec pańskiego przyznania się mam nadzieję, że sąd będzie pobłażliwszy. Zabójstwo w uniesieniu... Może Karbowski coś panu powiedział, obraził?

— Nie rozumiem o co panu idzie. Przyznałem, że okoliczności są obciążające, ale nie przyznałem się do zabicia Karbowskiego i nigdy się nie przyznam, choćbym miał przez to dostać łagodniejszy wymiar kary.

— Ale dlaczego?

— Bo ja go nie zabiłem.

— Pan jest zmienny. Wywiadowcy powiedział pan, że tylko nie chciał go zabić. Co to miało czzyć?

— Nie powiem.

— Hm. A może pan już tymczasem wymyślił jakieś wytłumaczenie swojej obecności w kartelu?

— Nie. Nie wymyśliłem.

— A szkoda. No — wie pan nie będę więcej czasu tracił. Jeszcze tylko wezmę odciski pana palców. A jutro rano porozmawiamy znowu. Może pan przez noc zmądrzeje.

* * *

— Zjadłby ojciec coś?

— Dziękuję ci dziecko. Trochę później.

— Nic ojcu nie potrzeba?

— A mogłabyś przeczytać mi gazetę? Trudno mi ruszać rękami, a chciałbym wiedzieć co się dzieje. Masz czas?

— Dobrze ojcze. A jak głowa?

— Lepiej, lepiej dziecko. Kiedy ma przyjść doktór?

— O piątej. Będą zmieniać opatrunek.

— O Boże. Ale trudno.

Aniela podeszła do stołu, by wziąć gazetę. Rozerwała opaskę i stanęła jak wryta.

— No cóż się stało? — pytał Gwóźdź.

— Stało się coś strasznego. Niech ojciec słucha.

Przeczytała wiadomość o zamordowaniu Karbowskiego i aresztowaniu Fronczaka. Gwóźdź słuchał uważnie.

— Co do Karbowskiego, to niech mu ziemia będzie lekką, a Pan Bóg niech mu przebaczy jego winy. Ale ten Fronczak, to niech się przesiedzi. Dobrze mu tak.

— Dlaczego ojciec tak mówi?

— Bo to on chyba urządził ten napad na mnie. A mało tu szkody narobił, mało ludziom głów nie pozawracał? Komunistów powinni...

— Ale ojciec o jednem zapomina: jaką krzywdę mu zrobili!

— Krzywda, krzywdą, a zemsta to rzecz nieszlachetna. I cóż to za powód, żeby dlatego zdradzać Polskę i iść do komuny?

— A jeżeli w tej Polsce sprawiedliwości nie widzi, to co ma robić?

— A walczyć o sprawiedliwość pod sztandami Partji Narodowej.

— Rzecz w tem, że on nie widzi jak Partja Narodowa ma dać sprawiedliwość...

*(d. c. n.).*

NIE WYSTARCZY CZYTAĆ „SZCZERBCA"
NALEŻY GO I ROZPOWSZECHNIAĆ
I ZAPRENUMEROWAĆ

# Armja zbrojnem ramieniem Narodu

## Młode pokolenie polskie — pokoleniem żołnierskiem

Widomym znakiem siły każdego narodu jest jego armja. Jej postawa, sprawność i przygotowanie bojowe mówią o tem, czy dany kraj jest w stanie utrzymać i obronić swój byt polityczny i całość swego terytorjum. Pacyfizm jest utopją. Najsilniej obwarowane traktaty stają się istotnie „świstkami papieru“, o ile budują swą moc wyłącznie na dobrej woli sygnatarjuszy. Głos armat przekonuje o wiele dobitniej, niż najsilniejsze argumenty dyplomatów. Pacyfizm wtedy staje się realną możliwością, kiedy słupy graniczne otacza wieniec stalowych bagnetów. Szacunek na terenie międzynarodowym zdobywają tylko te państwa, które nie potrzebują się odwoływać do utopijnej „wszechludzkiej sprawiedliwości“, bo wśród swoich argumentów posiadają szybkie pancerniki i sprawne bataljony piechoty. Szaleniec tylko będzie dążył do wojny — patrjota zażąda jej zawsze wtedy, kiedy naród będzie w niebezpieczeństwie.

Armja tedy jest w życiu narodu wyrazem jego gotowości do walki obronnej, symbolem gotowości do ofiary, składanej przez jednostki na rzecz ogółu, ale też i realnym, najważniejszym czynnikiem zapewniającym mu polityczną niezależnożć i swobodny, bezpieczny rozwój.

Z tych względów armja winna być przez społeczeństwo należycie oceniana. Winna być jego dumą i przedmiotem szacunku.

W społeczeństwie polskiem stosunek do armji nie jest jednolity. Obok egzaltowanego entuzjazmu, cechuje go „życzliwa obojętność“, a niekiedy wprost — chłód.

Są to objawy szkodliwe. Zbędna jest niepotrzebna gloryfikacja armji, mazgajskie entuzjazmowanie się „naszymi żołnierzykami“ i ckliwy sentyment dla szabelki i ułana. Nie jest to potrzebne, bo **społeczeństwo powinno uważać armję za swoją organiczną część, a nie wydzieloną kastę, czy klan.** Przeprowadzanie podziału na wojskowych i cywilów jest wysoce szkodliwe. Wszak ogromna większość tych „cywilów“ jutro włoży mundury, jeśli zajdzie potrzeba, a wojskowi, dziś noszone mundury zamienią jutro na cywilne marynarki, bo w szeregach zastąpią ich nowe roczniki. Oni tylko w danej chwili zdają egzamin ze swojej zdolności i użyteczności dla obrony kraju.

Wojsko jest szkołą, przez którą powinna przechodzić jaknajwiększa ilość obywateli, by otrzymać odpowiednie przygotowanie do obrony kraju, by poczuć się przez to naprawdę współwłaścicielami tego państwa, którego siły militarnej są współtwórcami.

**Służba wojskowa** — powtarzamy to zawsze — **powinna być najzaszczytniejszym obowiązkiem każdego Polaka.**

Z drugiej strony armja jest znakomitą szkołą charakterów. Służba wojskowa, jej organizacja i rygory— prawda, że ciężkie nieraz dla wielu— znakomicie wyrabiają ludzi. Nie potrzeba tego dowodzić, choć słyszy się często głosy wręcz przeciwne, narzekające na „zabijanie indywidualności“ i „odzieranie z człowieczeństwa“ w szeregach. Wiemy co o tem sądzić. Głosy te płyną od tych pięknoduchów. którym się wydaje, że z racji pewnego poziomu intelektualnego i kulturalnego są zwolnieni od składania ofiary z części własnej osobowości na rzecz ogółu. Epigoni liberalizmu i kultu indywidualności nie przyszli do społeczeństwa z zaświatów, wnosząc doń odrazu gotowe wartości, ale je w dużej mierze zawdzięczają temu właśnie społeczeństwu, są więc obowiązani do pewnych świadczeń na jego rzecz ze swej strony. Społeczeństwu potrzebne są jednostki silne, gotowe do ofiar.

A ten chłód, jaki cechuje stosunek do armji pewnego odłamu społeczeństwa jest wynikiem obłąkanej akcji rozkładowej, prowadzonej przez szkodliwe dla narodu czyniki pod wyświechtanemi, ale wrzaskliwemi hasłami „pacyfizmu“, humanitaryzmu“, „praw człowieka“ i tak dalej.

Z podobnemi objawami należy walczyć ostro i zawczasu. O wartości armji decyduje nietylko jej liczebność, wyszkolenie bojowe i wyposażenie techniczne, ale w głównej mierze i przedewszystkiem postawa moralna żołnierza, jego odporność na działanie czynników rozkładowych i zrozumienie doniosłości i wagi obowiązków i zadań, które mu spełnić wypadnie.

**Żołnierz będzie taki, jakiem będzie społeczeństwo,** jego psychika jest odbiciem atmosfery panującej w społeczeństwie, jego nastrojów i ustosunkowania się do armji. Największą siłą moralną żołnierza stanowi świadomość, że jest członkiem narodu, któremu służy, a który go rozumie, ocenia i popiera.

I z tych właśnie względów **radykalne-narodowe młode pokolenie polskie dążyć będzie do tego, aby duch żołnierski przenikał Naród, a duch narodowy armję i aby służba wojskowa stała się głównym etapem wychowania narodowego,**

*Andrzej Darzecki.*

## Tragiczna postać

Umarł Bolesław Limanowski. Przed trumną Jego pochylili zgodnie czoła, ci wszyscy, którzy bez względu na swą orjentację polityczną, czy przynależność partyjną, umieją ocenić w człowieku nawet z przeciwnego obozu, jego wielkość duchową.

Bolesław Limanowski stał się postacią historyczną. Jego imię zostało trwale związane z dziejami socjalizmu w Polsce.

Ale jest to postać tragiczna. Był jednym z twórców polskiego socjalizmu. Jego ofiarnej pracy ideowej zawdzięcza P.P.S. w znacznej mierze swój okres rozwoju i większość swych sukcesów. Człowiekowi temu, który widział konkretne wyniki swej pracy, sądzonem też było pod koniec długiego życia widzieć całkowite i niepowstrzymane bankructwo idei, której życie poświęcił.

Zakończona historja życia Limanowskiego, to właściwie także zakończona historja socjalizmu w Polsce.

Ze sztandarów P.P.S. zeszedł ten człowiek w momencie, kiedy hasła wypisane na tych sztandarach, płonących czerwienią krwi, bledną i zamierają w cichym szepcie.



SPRZĘT NARCIARSKI
BUTY i UBIORY
ROZCIĄGACZE DO GIMNASTYKI
WSZELKIE ARTYKUŁY SPORTOWE
FACHOWA NAPRAWA USZKODZONYCH NART.
C. GRABOWSKI
WARSZAWA, UL. SZPITALNA 7. TEL. 2.46-47.


## Jak spędzali czas legjoniści polscy w niemieckim obozie koncentracyjnym w Benjaminowie?

W roku 1917 okupanci niemieccy internowali w obozach koncentracyjnych w Szczypiornie (pod Kaliszem) i w Benjaminowie (pod Warszawą) legjonistów polskich, którzy odmówili złożenia przysięgi na wierność Wilhelmowi II-mu. Poniżej reprodukujemy cztery zdjęcia z obozu w Benjaminowie.



W obozie uprawiano sporty...
Na pierwszym planie widać obecnego generała d-ra Roupperta.



Grywano też w bridge'a...
Grają: kpt. Dąb-Biernacki (obecnie generał), kpt. Ludwik Piskor (były szef Szt Gen.), ppor. Abłamowicz (obecnie pułkownik), mjr. Fabrycy (obecnie II-gi wicemin. Spr. Wojsk.), stoi kpt. Wieczorkiewicz.



Przyjmowano odwiedziny znajomych...
Ostatni na prawo stoi obecny woj. płk. Kostek-Biernacki.



A w wolnych chwilach urządzano koncerty...

# SZCZERBIEC 15–28 II. 1935 Nr. 3 (11)


## Rewizje — aresztowania — procesy

Jak podaje prasa, w pierwszych dniach bieżącego miesiąca policja polityczna dokonała w Warszawie licznych rewizyj, głównie wśród byłych członków O. N. R.

Szereg osób, po dokonaniu w ich mieszkaniach rewizji doprowadzono do urzędu śledczego, celem przesłuchania, poczem zatrzymanych fotografowano i zwalniano.

W areszcie Urzędu śledczego osadzono następujące osoby: Witolda Rajkowskiego, Tadeusza Lipkowskiego aplikanta adwokackiego, Tadeusza Urbanowskiego studenta Uniwersytetu oraz Józefa Kowalskiego.

*

W Międzyrzecu aresztowano Juljana Rzempołucha, u którego znaleziono 20 egzemplarzy *„Sztafety“*, oraz jego narzeczoną — Zofję Wiśniewską, którą wkrótce zwolniono.

*

8 b. m. aresztowano w Pruszkowie Ryszarda Jędrzejewskiego, którego osadzono w więzieniu przy ul. Danilowiczowskiej w Warszawie,

*

W końcu stycznia i początku lutego toczyły się w Sądzie Apelacyjnym procesy b. członków O. N. R. skazanych w pierwszej instancji na kary od 6 miesięcy do półtora roku więzienia.

W pierwszym procesie na czele oskarżonych wystąpił adw. Witold Rościszewski, skazany przez Sąd Okręgowy na półtora roku więzienia. U Rościszewskiego znaleziono podczas rewizji około 400 egz. *„Nowej Sztafety“*. Wprawdzie nielegalne druki znajdowały się tylko pod oknem mieszkania Rościszewskiego, niemniej jednak sąd uznał, że zostały one wyrzucone przez oskarżonego w momencie, kiedy do drzwi zapukała policja.

Współoskarżeni z adw. Rościszewskim: robotnik Nikodem Bancerz oraz student Politechniki Warszawskiej Piotr Piotrowski skazani zostali po roku więzienia, Feliks Zawadzki i Jan Kawiecki po 6 miesięcy. Wszystkim z wyjątkiem adw. Rościszewskiego, zawieszono wykonanie kary na przeciąg 5 lat.

Prokurator wygłosił dłuższe przemówienie, domagając się utrzymania skazujących wyroków. Zwłaszcza ostro zaatakował oskarżonego adw. Rościszewskiego, dowodząc, że mecenas wykazał duże napięcie złej woli, gdyż przebywając już w więzieniu, nadal nastawiony był na pracę konspiracyjną. Podczas rewizji w celi nr. 26, gdzie przebywał adw. Rościszewski, znaleziono zapiski, pisane rzekomo ręką adwokata.

Treścią owych notatek były... wiersze satyryczne.

Ekspertyza grafologiczna stwierdziła, że notatki owe nie były pisane ręką adw. Rościszewskiego.

Sąd wydał wyrok, skazujący adw. Rościszewskiego na 10 miesięcy więzienia, bez zawieszenia wykonania kary, a oskarżonemu Zawadzkiemu karę więzienia zamienił na areszt. Pozostałym oskarżonym sąd kary zatwierdził.

W motywach ustnych sąd zaznaczył, że aczkolwiek dał wiarę świadkom oskarżenia: Bądzyńskiej, aspirantowi Brogowskiemu i sędziemu śledczemu Cybulskiemu, to jednak, biorąc pod uwagę dotychczasową niekaralność oskarżonego Rościszewskiego uznał za możliwe złagodzić mu wymiar kary.

W drugim procesie sześciu członków b. O.N.R. Sąd Okręgowy skazał: studenta Politechniki Kazimierza Glinickiego na 10 miesięcy więzienia, Zygmunta Grzełło, Bronisława Niemirowskiego, Ferdynanda Gradowskiego po 6 miesięcy więzienia oraz Wacława Makowskiego i Walerję Staniszewską po 3 miesiące aresztu. Kary te zostały zawieszone z wyjątkiem Grzełły.

Sąd Apelacyjny po krótkiej naradzie zatwierdził wyroki na wszystkich oskarżonych, za wyjątkiem Wacława Makowskiego, który został uniewinniony.

Wszyscy skazani, którym wykonania kary nie zawieszono, zapowiedzieli złożenie skargi kasacyjnej.

## MĘTNA WODA

Opinja Polski i zagranicy z niecierpliwością oczekiwała oficjalnego oświadczenia p. Becka o polskiej polityce zagranicznej na komisji sejmowej. Sądzono powszechnie, że p. Beck uchyli wreszcie rąbka tajemnicy, którą od paru lat zasłonięte są jego cele i plany w polityce zagranicznej.

Niestety p. Beck **nie wyszedł w swem „exposé“ poza mniej lub więcej wodniste frazesy i ogólniki. W przemówieniu ministra płynęła woda, woda i jeszcze raz woda.**

Poseł Miedziński oświadczył coprawda, że jego obozowi politycznemu ta woda w zupełności wystarcza, **ale, na szczęście, nie wystarcza ona narodowi.**

Opinji polskiej domagającej się zlikwidowania „flirtu“ rządu z hitlerowskimi ministrami, nie uspokoiło oświadczenie p. Becka, ani tembardziej **entuzjazm, z jakim zostało ono przyjęte przez prasę niemiecką.**

Nie róbcie głupstw, panowie z pałacu Brühlowskiego, bo **samodzielność w polityce,** o której tyle deklamujecie, **nie polega na samodzielnem zrywaniu dobrych przymierzy i samodzielnem wchodzeniu w niebezpieczne stosunki...**


Zapraszamy na

Czarną Kawę „Szczerbca“

23 lutego, sobota, godz. 21

Ognisko Akademickie

Koszykowa 80

Bilety 1.99 zł. i 99 gr. — — — — — — Konsumcja 1.50 zł. obowiązuje



CZYTAJCIE „AKADEMIKA POLSKIEGO“.


## „Więc dzielny ród Polaków miałby ostatecznie zginąć przez ród żydów?“

### Stanisław Staszic o niebezpieczeństwie żydowskiem

Czytając pisma Stanisława Staszica, dochodzimy do przekonania, że gdyby ten wielki patrjota i myśliciel żył obecnie, napewno by nie uniknął Berezy i miana "antypaństwowca", udzielonego mu przez jakiegoś pismaka z *„Gazety Polskiej“*.

Staszic, dostrzegając ogrom niebezpieczeństwa żydowskiego i widząc w zażydzeniu Polski **jeden z głównych powodów Jej upadku,** napisał rozprawę p. t. „O przyczynach szkodliwości żydów“, w której rozwinął **radykalny program walki z żydowstwem.**

M. in. czytamy tam:

„Żydzi byli zarazą ciągle politycznie ciało (Polski) słabiącą i nędzniącą. **Chociażby nawet to ciało nie było podzielone, chociażby po podziale znowu zjednoczonem zostało, przecież z tą wewnętrzną skazą nigdy nie może nabrać właściwych sobie sił, ani czerstwości, musi na zawsze być tylko słabe, wynędzniałe i nikczemne“.**

„Musi szkodliwość żydów być mocno naród dotykającą, kiedy po tylu nadzwyczajnych nieszczęściach, po tylu okropnych wojennych uciskach, przecież uczucia nędzy kraju z przyczyny żydów odzywają się najzgodniej w odgłosie powszechnym i świadczą, że nawet w chwilach tylu cierpień **złe ze strony żydów jest dolegające nam najgłębiej, jest rażące naród Polaków najpowszechniej“.**

„**Żydzi są sprawcami nędzy miast w Polsce;** oni są przyczyną, dla której nie może się wznieść kupiectwo, ani fabryki i rękodzieła“.

„**Żydzi niweczą w ludziach polskich każdy najmniejszy, wszczynający się przemysłu zaród.** Stąd pochodzi, że sami częstokroć dziwimy się nad tą odrętwioną nieczułością polskiego ludu w niebraniu się do przemysłu i handlu“.

„Warszawa, stolica królów polskich, od swego założenia nigdy w sobie żydów nie miała. Jeszcze za sejmu konstytucyjnego tu stałe zamieszkanie wolne im nie było. Lat dwadzieścia ledwo mija. a już i ta **stolica narodu Polaków więcej jak czwartą część swojej ludności mieści żydów“.**

„**Przeciw tak nadzwyczajnie rosnącej ludności żydów trzeba środków prędkich, tęgich i stałych. Obojętność, uległość, stałego postanowienia nie mająca powolność złego nie wstrzzma, nie poprawi, ani nawet nie zmiarkuje. Postęp złego jest wielki, niebezpieczeństwo wielkie, przeciw niemu trzeba środków wielkich“.**

Tak stokilkanaście lat temu pisał jeden z największych synów Polski. Pisał to, co dziś głosi młode, narodowe-radykalne pokolenie polskie, walczące o uwolnienie swej ojczyzny z pęt żydowskich.

## Brak wartości, ale nie brak tupetu

### I. K. C. — pismem „katolickiem“ (!?)

Odbyła się w Warszawie konferencja przedstawicieli prasy o zabarwieniu katolickiem, na którą został zaproszony także przedstawiciel krakowskiego *„Illustrowanego Kurjera Codziennego“ I. K. C.* jest z tego wielce dumny i twierdzi, że od początku swego istnienia był pismem katolickiem, a fakt zaproszenia jego przedstawiciela na konferencję prasy katolickiej kładzie ostatecznie kres podłym insynuacjom, jakoby tak uczciwe, katolickie pismo objawiało tendencje antyreligijne.

Nie możemy zrozumieć co kierowało organizatorami owej konferencji przy zapraszaniu na nią także krakowskiego pisma. Wydaje się, iż była to tylko źle pojęta grzeczność. W każdym razie puszenie się I. K. C. z tego powodu jest śmieszne.

Żaden rzetelny i uczciwy katolik nie weźmie tego pisma za katolickie.

*„Illustrowany Kurjer Codzienny“* niema prawa nazywać się pismem katolickiem.

## Bilans kapitalizmu za rok 1934

Według danych; ogłoszonych przez genewski międzynarodowy komitet dla ulżenia nędzy, w roku 1933 na całym świecie wskutek nędzy i głodu zmarło 2 miljony 300 tysięcy ludzi. Z tej liczby połowa popełniła samobójstwo, popchnięta do tego rozpaczą, wynikłą z nędzy.

W tym samym roku 1933 rządy różnych państw zniszczyły 568 tysięcy wagonów zboża, 114 tysięcy wagonów ryżu, 267 tysięcy worków kawy, 2 i pół miljona kilogramów cukru, aby powstrzymać spadek cen.

Jak obliczono, zniszczone zapasy uratowałyby 67% ofiar głodu.

Tak wygląda cyfrowe ujęcie skutków ustroju kapitalistycznego.

Wszelkie komentarze byłyby zbyteczne

## UWAGI

**Lektura dokształcająca dla kierowników naszej polityki zagranicznej.**

*H. Sienkiewicz* — „Krzyżacy“, tomów 4.

*H. Sienkiewicz* — „Bartek Zwycięzca“.

*Adam Mickiewicz* — „Konrad Wallenrod“.

*Stefan Żeromski* — „Wiatr od morza“.

*Bolesław Prus* — „Placówka“, powieść.

*Gustaw Morcinek* — „Wyrąbany chodnik“, powieść,

Do nabycia wszędzie.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI

*P. Zbigniew Robert.* Nie skorzystamy. Prosimy o dalsze prace.

## Naród Polski — wyłącznym gospodarzem w Polsce


**CENY OGŁOSZEŃ:**

W układzie 4-szpaltowym za wiersz wysokości 1 mm.:

przez jedną szpaltę . . . . 30 gr.
Na I-ej stronie . . . . . . 50 gr.
W dziale „Ogłoszenia Drobne“ 20 gr.

**Adres Redakcji i Administracji**

**Warszawa, ul. Marszałkowska 15A m. 15.**

Interesantów przyjmuje się w poniedziałki i środy od godz. 12 do 1.

**PRENUMERATA**

wraz z przesyłką:

Rocznie . . . . . . . . zł. 4.50
Półrocznie . . . . . . „ 2.40
Kwartalnie . . . . . . „ 1.20

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec“ Sp. z ogr. odp.

Redaktor odp.: Stanisław Maksyś

Zakł. Druk. Z. Andruszkiewicz, Nowy-Świat 36, Warszawa, tel. 299-06.